

Izaak Babel Zmierch

(Przekład — Jerzy Pomianowski, reżyseria — Krystyna Meissner, scenografia — Aleksandra Semenowicz, muzyka — Zbigniew Kornecki. Teatr Powszechny w Warszawie — premiera: listopad 1987 r.)

Krystyna Meissner przeniosła swoją toruńską realizację „Zmierchu” Izaaka Babela do warszawskiego Teatru Powszechnego. Ta sama reżyseria, scenografia i muzyka. In-

ni aktorzy. Czy lepsi? Warszawscy, o znanych twarzach i nazwiskach. Opinie tych, co mieli okazję porównać oba przedstawienia są dość różne. Też oglądałem obie wersje I.. Zaczniemy jednak od cytatu. Oto co napisał na łamach „Stolicy” Bogusław Borch-Wiśniowski: „Natomiast chyba pewnym nieporozumieniem okazało się zaproszenie na tegoroczne Warszawskie Spotkania Teatralne toruńskiego Teatru im. W. Horzycy ze spektaklem Izaaka Babela „ZMIERZCH” w reżyserii Krystyny Meissner, gdyż tę samą inscenizację, na dodatek przygotowaną przez tę samą osobę — panią Meissner właśnie — możemy oglądać w stołecznym Teatrze Powszechnym. Po co więc ta konfrontacja? Tego niestety nie wiem”.

Oto typowa reakcja typowego warszawianka. Po co ta konfrontacja? Chociażby po to, aby po raz któryś unaocznic, że dobry spektakl może powstać także — no trudno niech padnie to określenie — na prowincji. Gdy nie ma aktorskich gwiazd, pewnym sposobem na dobry teatr staje się kreacja zespołowa, widowisko. Takim przedstawieniem na pewno jest „Zmierch” Krystyny Meissner. Podaruję sobie opis i opi-



Na zdjęciu: Elżbieta Kępińska i Franciszek Pieczka.

Fot.: R. Pajchel

nie na temat toruńskiej realizacji, gdyż było już o niej w „Faktach” piórem Jerzego Niesłobędzkiego. „Zmierch” w Powszechnym niewiele różni się od pierwowzoru, być może — odniosłem takie wrażenie — jest trochę jakby ostrzejszy w wyrazie, co wydaje się być dodatkowym plusem. A aktorzy? Franciszek Pieczka jako Mendel Krzyk — wybory. Wiesława Mazurkiewicz, jego żona — wstrząsająca. Krzysztof Majchrzak jako Benia — bardzo dobry. Marek Bargiełowski — pyszny Męś Bojarski.

Można mnożyć pochwały. A. Kępińska! A Kowalski! Można także wyrazić ubolewanie, że Jerzy Gudejko przesadził w doborze ekspresyjnych środków wyrazu, że w szczytowej formie nie był Gustaw Lutkiewicz a Bronisław Pawlik jako Rabin chyba nie najlepiej czuł się w scenie modlitwy w świątyni, choć w finale przypomniał się jako aktor znakomity. Zresztą, każdy miał swoje wirtuozerskie pięć minut. Do czego zmierzam? Otóż do tego, że miał je na swój własny rachunek a nie spektaklu. Teatr Powszechny, który uważam za jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy, ma bez wątplenia wspaniałych aktorów. „Zmierchu”, przynajmniej tego wieczora, zabrakło zespołu. A teatr zwykle się nazywać syntezą sztuk. Dla przypomnienia tego faktu warto czasami coś skonfrontować.

PIOTR SZYMAŃSKI